

Sławomir Mazurek: Andrzej Walicki – testament intelektualisty

Ambicją Walickiego było wyprowadzenie polskiej filozofii romantycznej z cienia literatury, ukazanie – podobnie jak w wypadku myśli rosyjskiej – jej związków z filozofią europejską i na tym tle uchwycenie jej oryginalności. Walicki metodycznie porządkował i systematyzował chaotyczny, przynajmniej na pierwszy rzut oka, świat polskiej myśli romantycznej, wprowadzał podstawowe rozróżnienia pojęciowe, dotąd z fatalnym skutkiem ignorowane – pisze Sławomir Mazurek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Andrzej Walicki. Profesor od idei”.

Z kilku polskich humanistów, którzy w drugiej połowie XX wieku zdobyli światowy rozgłos, nikt nie zasługiwał tak bardzo na miano intelektualisty i tak mało na miano inteligenta, jak Andrzej Walicki (1930–2020). Nie był Walicki inteligentem – a tym bardziej inteligentem paradygmatycznym, choć tak niekiedy o nim mówiono – ponieważ obcy był mu odruch instynktownego identyfikowania się ze „skrzywdzonymi i poniżonymi”, chętnie natomiast ulegał odruchowi dystansowania się od inteligenckiego mainstreamu. Łatwo się o tym przekonać, czytając jedyną jego książkę, którą uważam za nieudaną, czyli autobiografię – a właściwie „automonografię” – „Idee i ludzie” (2010). Zdystansowany, słusznie lub nie, wobec środowiskowego credo i nie ukrywający tego, krytyczny wobec różnych odłamów antykomunistycznej opozycji i ich kontynuacji w wolnej Polsce, a w konsekwencji niecieszący się szczególną przychylnością wpływowych

ośrodków opiniotwórczych, mógł liczyć jedynie na tyle uznania i autorytetu, ile zdołał zapewnić sobie, czy też wymusić na otoczeniu, jakością swoich intelektualnych dokonań. Zmiany w polskiej kulturze, do których się bezpośrednio lub pośrednio przyczynił, są więc wyłącznie skutkiem oddziaływania jego myśli. Nawet stylistyka, jaką posługiwał się w swoich pracach – doskonale przejrzysty styl naukowy – zakładała oddziaływanie jedynie za pośrednictwem myśli, z założenia wykluczała pseudoliterackość i retorykę, środki służące współczesnej humanistyce do maskowania luk w rozumowaniu. Dlatego, chociaż nie ma wątpliwości, że dorobek Walickiego będzie jeszcze reinterpretowany i przewartościowywany, mamy prawo przypuszczać, że jego oddziaływanie okaże się trwałe.

Z łatwością można wymienić najważniejsze dziedziny intelektualnej aktywności Andrzeja Walickiego: badania nad myślą rosyjską, historia myśli polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem fazy romantycznej, historia marksizmu i, wreszcie, publicystyka polityczna. Tu z kolei najwięcej miejsca poświęcał diagnozom i ocenie PRL, rekonstrukcji procesu upadku komunizmu oraz komentowaniu polskiej polityki wschodniej. Nietrudno się domyślić, że nie były to domeny ściśle rozgraniczone, lecz, przeciwnie, mniej lub bardziej zachodzące na siebie. Dotyczy to również publicystyki, w której siłą rzeczy korzystał ze swojej wiedzy i wyników własnych badań. Nie były to jednak również domeny równouprawnione: na plan pierwszy zawsze wysuwały się badania nad myślą rosyjską i one to przesądzają o pozycji Walickiego w rodzimej kulturze i światowej humanistyce.

Badaniami nad myślą rosyjską zajmowano się także przed Walickim. W okresie międzywojennym kompetentnie pisali o niej w Polsce Marian Zdziechowski (1861–1938) i Bogumił Jasinowski (1883–1969), w

środowisku rosyjskiej emigracji w tym samym czasie lub nieco później powstały wielkie syntezy Zieńkowskiego (1881–1962), Łoskiego (1870–1965) czy Fłorowskiego (1893–1979), odosobnieni badacze, tacy jak George Kline (1921–2014), zajmowali się myślą rosyjską na Zachodzie, nikt przed Walickim nie badał jej jednak w sposób równie metodyczny, z zastosowaniem naukowego warsztatu historii idei. „W kręgu konserwatywnej utopii” (1964), pierwsza ważna praca Walickiego, było książką pionierską na skalę światową (w ciągu trzydziestu lat wolnej Polski nie powstała u nas, mam wrażenie, ani jedna monografia, w odniesieniu do której można by tę ocenę powtórzyć). Potraktowanie idei soborowości, powracającej w różnych wariantach, jako kategorii porządkującej i scalającej historię myśli rosyjskiej, okazało się nadzwyczaj płodne poznawczo i do dziś pozostaje użyteczne. Nie wykluczam, że Walicki trafniej rozpoznał element decydujący o swoistości rosyjskiej tradycji intelektualnej – mityczną „rosyjską ideę” – niż Bierdiajew, upatrujący ją w marzeniu o eschatologicznym Królestwie Bożym (nie jest zresztą powiedziane, że nie da się obu ujęć pogodzić).

Potraktowanie idei soborowości, powracającej w różnych wariantach, jako kategorii porządkującej i scalającej historię myśli rosyjskiej, okazało się nadzwyczaj płodne poznawczo i do dziś pozostaje użyteczne

W swojej pracy Walicki wykazywał ponadto w przekonujący sposób, że klasyczne słowianofilstwo, które ideę soborowości uczyniło jednym z głównych tematów rosyjskiej debaty intelektualnej, miało

w istocie zachodnie, niemieckie i romantyczne, źródła. Jeszcze w latach osiemdziesiątych słyszałem od Ryszarda Przybylskiego (1928-2016), że Rosjanie, których usiłował zainteresować pracami Walickiego, na tę właśnie tezę reagowali niemal oburzeniem. Było dla nich oczywiste, że źródeł słowianofilstwa poszukiwać należy w tradycji patrystycznej, u ojców Kościoła. W rzeczywistości, ujmując w ten sposób genezę słowianofilstwa, Walicki nieświadomie powtarzał opinię Fiodora Stiepana (1884-1965), który kwestii tej wiele lat wcześniej poświęcił niewielki szkic, rozwijał ją i dawał jej naukową podbudowę, tak iż z eseistycznej hipotezy stawała się dobrze uzasadnionym twierdzeniem. Kontekst, w jakim się ono pojawiało, dowodził, iż dla Walickiego zachodni rodowód rosyjskiego słowianofilstwa świadczył w nieporównanie większym stopniu o europejskości myśli rosyjskiej niż o jej wtórności. Taka właśnie optyka, przeświadczenie o przynależności rosyjskiej myśli do europejskiego uniwersum intelektualnego przy jednoczesnym uwrażliwieniu na jej swoistość, właściwa była odtąd wszystkim jego opracowaniom na temat rosyjskiej filozofii. Dobitym potwierdzeniem jej zasadności stała się wydana po angielsku (1987) książka o filozofii prawa rosyjskiego liberalizmu, wydobywająca z zapomnienia rosyjską myśl liberalną końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Miarą nowatorstwa tej pracy, „poszerzającej horyzonty” i „rewidującej stereotypy” jak rzadko która, może być fakt, iż jej polski przekład w latach dziewięćdziesiątych w pierwszej chwili... przeszedł prawie bez echa. Ówczesni recenzenci prasy literackiej i kulturalnej, pieczołowicie omawiający każdą bagatelkę o Hayeku i Friedmanie, nie wiedzieli, jak odnieść się do książki, z której wynikało, iż Rosja miała własną, wartościową i, co tu kryć, bogatszą od polskiej, tradycję myśli liberalnej – myśli wchodzącej w związku z religijną antropologią, wrażliwej społecznie, głębszej od liberalizmu zachodniego, bo przetwarzającej trudniejsze doświadczenie historyczne, na której tle z nadzwyczajną ostrością uwidaczniała się jednowymiarowość i mechanistyczne ubóstwo neoliberalizmu.

Książka ta wyznaczała pewną cezurę w badaniach Walickiego, którego stanowisko nie mogło przecież nie ewoluować. W liście do Mertona (1915-1968) z roku 1960 lub 61 Czesław Miłosz (1911-2004) nazywa Walickiego, z którym właśnie zaczął korespondować, po prostu „młodym marksistą”. Do jakiego stopnia sąd taki był wówczas usprawiedliwiony, jak dalece wtedy i później Walicki ulegał wpływom marksizmu i jak należy to dzisiaj oceniać – wszystko to są kwestie drażliwe i trudne do rozstrzygnięcia, nie ulega natomiast wątpliwości, że marksizm był dla polskiego uczonego przez długi czas ważnym punktem odniesienia. Wydana w latach siedemdziesiątych historia rosyjskiej filozofii i myśli społecznej, przez lata funkcjonująca na amerykańskich uczelniach jako podręcznik, nie przypadkiem opatrzona została podtytułem „od Oświecenia do marksizmu”. Zachowany w angielskim wydaniu, nie był on jedynie serwitutem na rzecz panującej w Polsce ideologii. Historię rosyjskiej myśli Walicki traktował w znacznej mierze jako antecedencję politycznego tryumfu rewolucyjnego marksizmu, w jej dziedzictwie widział czynnik determinujący oblicze tegoż marksizmu, determinującego z kolei rzeczywistość na ogromnych obszarach sowieckiego imperium, które „jak wszystkie imperia zdawało się wieczne”. „Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu” świadczyła już o odchodzeniu od tego sposobu myślenia. Choć marksizm w żadnym wypadku nie zniknął z pola widzenia uczonego, pojawiły się inne ważne konteksty – liberalizm i siłą rzeczy, jako że liczni przedstawiciele rosyjskiego liberalizmu byli z nią tak czy inaczej powiązani, dwudziestowieczna rosyjska filozofia religijna, „rosyjski renesans”. W badaniach nad tym ostatnim Walicki nigdy jednak nie zaangażował się z taką pasją, jak w badaniach nad słowianofilstwem czy liberalizmem. Odnosi się wrażenie, że rosyjski renesans sam w sobie raczej go nie interesował i że uwzględniał jego dokonania jedynie w takim stopniu, w jakim wymuszały to badania nad

innymi nurtami rosyjskiej myśli. Jeśli już zdarzyło mu się o nim pisać, czynił to jednak z charakterystyczną dla siebie rzeczowością, często dostrzegając aspekty przez innych pomijane. Z drugiej strony większość polskich badaczy rosyjskiego renesansu, którzy począwszy od lat dziewięćdziesiątych wytrwale eksplorowali i popularyzowali dokonania tego nurtu, aż w końcu w zasadniczym zrębie przyswoili je polskiej kulturze, przyznaje się do czerpania inspiracji właśnie z prac Walickiego czy wręcz uważa się za jego uczniów. Sądzę, iż wspomniana „niewrażliwość” Walickiego na rosyjską myśl religijną wynikała stąd, że był on przede wszystkim historykiem idei, dla historyka idei zaś dwudziestowieczna rosyjska filozofia religijna nie jest wdzięcznym materiałem, bo jakkolwiek tkwiłaby korzeniami w historycznej rzeczywistości, nigdy nie wywierała na nią istotnego wpływu, nie kształtowała jej. Prace Walickiego pomimo to zachęcały do badań nad rosyjskim renesansem, bo nawet ze skąpych początkowo o nim wzmianek – w książkach wydawanych w PRL skąpych także ze względów cenzuralnych – łatwo było wywnioskować, iż jest to przedmiot fascynujący.

Badania nad polską filozofią romantyczną, podjęte nieco później niż badania nad myślą rosyjską, pod pewnymi względami były zjawiskiem do tamtych analogicznym, nie dlatego nawet, że Walicki chętnie zajmował się komparatystyką i lubił porównywać wybrane dokonania obu tradycji, ale dlatego że i tym razem odkrywał całą formację filozoficzną, która wcześniej nie była wprawdzie nieznaną, ale i nie mogła uchodzić za znaną. Ambicją Walickiego było wyprowadzenie polskiej filozofii romantycznej z cienia literatury, ukazanie – podobnie jak w wypadku myśli rosyjskiej – jej związków z filozofią europejską i na tym tle uchwycenie jej oryginalności. Walicki metodycznie porządkował i systematyzował chaotyczny, przynajmniej na pierwszy rzut oka, świat polskiej myśli romantycznej, wprowadzał podstawowe

rozdzielenia pojęciowe, dotąd z fatalnym skutkiem ignorowane, cierpliwie rekonstruował koncepcje Trentowskiego, Cieszkowskiego, Mickiewicza. Rezultaty takich wolnych od uprzedzeń badań bywały zaskakujące – okazywało się na przykład, że Mickiewicz był zafascynowany rosyjską autokracją i chciał coś z jej ducha zaszczerpić polskości. Nastawienie Walickiego było przy tym wyraźnie proromantyczne. W toczącej się przez cały PRL dyskusji między „romantykami” i „pozytywistami” okazywał się „pozytywistą” („realistą”) w sporze politycznym i „romantyką” w sporze o kulturę. Sprzeciwiał się pośpiesznej, uproszczonej krytyce polskiego romantyzmu i, mającej jego zdaniem ponadczasową wartość, romantycznej filozofii .

*Ambicją Walickiego było
wyprowadzenie polskiej
filozofii romantycznej z cienia
literatury, ukazanie –
podobnie jak w wypadku myśli
rosyjskiej – jej związków z
filozofią europejską*

Prowadzone przezeń badania nad myślą rosyjską znalazły kontynuację w postaci – nie zawaham się użyć takiego określenia – polskiej szkoły historyków myśli rosyjskiej. Badania

nad polskim romantyzmem domagają się zaś kontynuacji. Oba stwierdzenia nie mogą pozostać bez krótkiego komentarza.

Co do badań nad myślą rosyjską, to wydawać by się mogło, że dzieło Walickiego zostało przez polskich badaczy rosyjskiego renesansu dopełnione w nadzwyczaj wyczerpujący sposób i że niewiele już pozostaje do zrobienia poza uzupełnianiem pojedynczych luk

(przydałyby się jeszcze dwie-trzy monografie – o Karsawinie, Florenskim, Fiedotowie), pogłębianiem interpretacji i cyzelowaniem szczegółów. Nie całkiem to prawda. Pamiętajmy, że Walicki był także publicystą, który w opinii piszącego te słowa horrendalnie mylił się w ocenie PRL (co wynikało z uporczywej chęci wykazania wbrew wszelkim faktom, że to peerelowscy „realiści” mieli rację), ale najzupełniej słusznie krytykował polską politykę wschodnią, irracjonalnie rusofobiczną, ignorującą różnicę między Związkiem Sowieckim i Rosją, i upatrującą w tej ostatniej – bez żadnej przenośni – wroga ludzkości. Dopóki Polska ma świetne akademickie „rosjoznawstwo” i autodestrukcyjną politykę wschodnią, dopóki to pierwsze nie jest w stanie skorygować tej drugiej, „program badawczy” Walickiego nie został do końca zrealizowany.

W odniesieniu do badań nad polską filozofią romantyczną postulowana kontynuacja musiałaby mieć inny, zdecydowanie bardziej twórczy charakter. Historyczny opis tejże filozofii, którego potrzebę uzasadniało przeświadczenie, iż ma ona trwałą wartość, powinien znaleźć dopełnienie w jej aktualizującej reinterpretacji. Trudno z góry wytyczyć jej kierunki, bo jest to – jak powiedzieliśmy – przedsięwzięcie twórcze, ograniczę się więc do wskazania dwóch precedensów, dających wyobrażenie o jej zakresie i ewentualnych rezultatach. Polski romantyzm w całości potraktować można jako jeden z pierwszych – o ile nie pierwszy w ogóle – przynależący do kultury wysokiej, nie zaś do folkloru wykluczonej grupy, opis zbiorowego zniewolenia pochodzący od samych zniewolonych. Jego integralnym elementem jest przy tym refleksja nad mechanizmami emancypacji, jej paradoksami i pułapkami. Stanowiący rdzeń polskiego romantyzmu Mickiewiczowski mesjanizm może być z kolei interpretowany jako reakcja na doświadczenie zła postrzeganego przez jego ofiary jako bezprecedensowe – odczucie, iż padło się ofiarą takiego zła, było

udziałem niejednej zbiorowości – i to reakcja niezwykle oryginalna, bo kładąca nacisk nie na winę ofiar (jak w tradycjonalistycznej interpretacji rewolucji francuskiej) i nie na ich niewinność (jak we współczesnych interpretacjach Holokaustu), ale na ich wynikające z samego faktu bycia ofiarą szczególne moralne zobowiązania wobec innych. W obu wypadkach idee tylekroć piętnowane jako anachroniczne wraz ze zmianą perspektywy interpretacyjnej w jednej chwili okazują się zdumiewająco współczesne...

Nie muszę dodawać, że potrzeba i możliwość kontynuowania i dopełniania dzieła Andrzeja Walickiego, nie dowodzi, iż było ono w jakiś sposób ułomne, a jedynie, iż także po jego odejściu pozostaje żywe...

Sławomir Mazurek



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego